Rok VI Tarnów, dnia 6 listopada 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr 45

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Mal. A. Lanzani

Św. Karol Boromeusz w czasie zarazy wynosi dzieci z domów zarażonych do przytułku (zob. art. wewn.)

Technika miłości bliźniego

Każdy człowiek musi wpierw posiąść fachową znajomość odnośnego działu pracy, zanim stworzy jakiekolwiek dzieło udatne.

Wiele trzeba trudu i pilności, żeby opanować technikę malarstwa, rzeźbiarstwa, budownictwa, mówienia i t. d.

W muzeach i na wystawach oglądają widzowie szkicowniki naszych artystów, np. Matejki, Grottgera... i innych. Uśmiecha się ten lub ów na widok niewykończonych szkiców głowy, rąk — bo one pozornie dla zwykłego laika nie przedstawiają żadnej wartości, a raczej wyglądają na zabawki dziecinne.

Znawcy sztuki wiedzą, że właśnie przez wykończanie i doskonalenie tych drobiazgów stworzyli artyści wspaniałe dzieła... podziwiane przez wszystkich.

Codziennie potrosze... coraz to inny szczegół uwydatniony.

Fachowiec każdego zawodu — rolnik, szewc, stolarz, krawiec musi się wpierw uczyć, doskonalić, zanim dobrze zaorze, trzewik sporządzi wygodny...

Jest też technika innego rodzaju: Technika miłości bliźniego.

Ludzie lubią słuchać o miłości, ale uczyć się miłości bezgrzesznej, obowiązkowej nie chcą. Skądże się ma brać stosowanie jej w życiu?...

Procesy na salach sądowych...
zabójstwa, bitki, skaleczenia...
więzienia przepełnione... — to są skutki zaniedbania, lekceważenia przykazania Bożego o miłości bliźniego.

Powiadają złośliwi, że miłość się podstarzała i siedzi za piecem... Nie ma jej w życiu międzynarodowym, ani w państwie między obywatelami... a często nawet w jednej rodzinie brak dla niej stałego miejsca.

Głupi, kto dziś mówi o miłości... Inna włada moda — tak publicznie niektórzy głoszą.

Walka klas...
walka o byt, o wpływy...
walka poglądów... Wszędzie walka!

Miłość i Nienawiść stanęły naprzeciwko siebie.

— Zejdź mi z drogi! — grozi Nienawiść — bo znieść twojego widoku nie mogę.

— Dlaczego mnie nienawidzisz? — pyta Miłość delikatnie.

— Bo ciebie ludzie kochają, a mnie nienawidzą.

— Masz rację — powiedziała Miłość. — Pan Bóg stworzył ludzi dla mnie, a nie dla ciebie!...

Prawdziwa miłość bliźniego to serdeczny występ duszy wobec drugich. Jeśli do każdego występu trzeba się przygotowywać i ćwiczyć, to tym bardziej do tego, w którym nas życie niemal co chwilę stawia... Trzeba posiąść technikę miłości...

Dziwią się ludzie, dlaczego św. Franciszek z Asyżu nawet nierozumne stworzenia nazywał „braćmi", „siostrami". Bratem było mu słonko... i wiatr, co hula... i wilk drapieżny... Bo nad całym światem widział dobrego Ojca Boga, który wszystko stworzył i po ojcowsku się opiekuje.

Ojcostwo Boże jest dla nas bliższe, niż dla wilka.

Naprawdę jesteśmy dziećmi Bożymi... Braćmi się nazywać i jak dobrzy bracia żyć powinniśmy.

Jeżeli chcemy prawdziwego postępu, trwałego dobrobytu, pokoju i zgody — musimy wszyscy — w każdej okoliczności wykazywać technikę miłości bliźniego, opartą na słowach Chrystusowych: „Miłuj bliźniego jak siebie samego". **R.**

Z ofiarności — powstało piękne dzieło

Uprzemysłowione okolice niosą zawsze dla duszy ludzkiej liczne niebezpieczeństwa. I dla bogatych, bo wśród bogactw łatwo zapomnieć o swoich obowiązkach względem Boga i bliźnich... o celu życia. Lecz może większe niebezpieczeństwo czyha na dusze robotników i sług, którzy żyją z pracy rąk.

Troska o dobro duszy tych dwóch warstw społecznych była zawsze jedną z pierwszych — mającego za sobą chlubną przeszłość pracy — duchowieństwa gorlickiego. Stowarzyszenie Sług św. Zyty istniało od dawna, będąc duchowa ostoją dla pracownic domowych. Troskliwe, pieczołowite kierownictwo pań prezesek śp. Jenwer i obecnej T. Garan, stało się dla członkiń Stow. Sług św. Zyty szczęśliwym wypadkiem i zapewnieniem ustawicznego postępu w doskonałości katolickiego życia. Ale skupiając bardzo wiele członkiń, Stow. Sług św. Zyty potrzebowało godnego swojej wewnętrznej i zewnętrznej działalności lokalu, tym bardziej, że stary dom zaledwie w części mógł sprostać wymaganym zadaniom. Nadto sterane pracą pracownice nie miały godnego miejsca, gdzieby one w spokoju mogły spędzić resztę swego ofiarnego życia.

Do tych okoliczności przybyły i inne.

Pięknie, od kilku lat rozwijające się związki Ch. Z. Z. na terenie Gorlic, potrzebowały znowu przynajmniej świetlicy, która by była ośrodkiem, grupującym liczne związki Ch. Z. Z. i przystanią ich życia organizacyjnego.

Zatem budowa domu, który by zadość uczynił tym potrzebom, stała się palącą. Zdecydował się na nią ks. St. Jagła.

Pierwszą cegiełką pod budowę domu stały się oszczędności Stowarzyszenia. Drugą były ofiary poszczególnych sług, które później się stały akcjonariuszkami dochodu, płynącego z domu, lub objęły w dożywocie poszczególne pokoje. Pieniądze te były jednak kroplą w morzu. Odwołano się wówczas do wspaniałomyślności ofiarnych serc gorlickiego społeczeństwa.

Znalazło się bardzo wielu chętnych ofiarodawców, ujętych gorliwością i zapałem ks. Inicjatora budowy; jedni dawali pieniądze, drudzy materiał. Robotnicy i murarze z Ch. Z. Z. ofiarowali każdy po jednym dniu pracy w tygodniu. Dlatego wkrótce, bo 10 października 1937 r. poświęcono kamień węgielny budowy. Po dokonanym poświęceniu przystąpiono do wzniesienia murów; robota posuwała się prędko naprzód.

Po 9 miesiącach stanął okazały gmach, mieszczący na parterze obszerną, pięknie wymalowaną świetlicę Ch. Z. Z., a na piętrze pokoje dla sług.

Zewnętrzną strukturę frontalu ozdobiła figurka Zbawiciela, okazującego wszystkim Swe pełne ofiarności serce.

Miłość Najśw. Serca Jezusowego ożywia obydwie organizacje, grupujące się w „Domu Zytek" w Gorlicach.

Stowarzyszenie Sług św. Zyty i Ch. Z. Z. składają ks. St. Jagle za dokonane dzieło serdeczne podziękowanie.

Zytki z Gorlic.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA
na
22 niedzielę
po Zesłaniu
Ducha św.

Onego czasu: Odszedłszy faryzeusze, naradzili się, jakby Jezusa pochwycić w mowie. I posłali mu uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co ci się zda? godzi się dawać czynsz cesarzowi, czy też nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcież więc co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu. (Mat. 22, 15—21).

Nieobliczalna strata

Są różne straty. Jeden traci zdrowie, drugi majątek, inny sławę, jeszcze inny posadę. Są to dotkliwe straty. Nieraz się ludzie uginają pod ciężarem tych strat, płaczą, załamują się nawet w życiu. Ale najboleśniejsza strata, jaka dotknąć może chrześcijanina — to strata łaski Bożej. Jest to strata nieobliczalna w swoich skutkach. Gdy człowiek utraci łaskę uświęcającą — nie jest już przyjacielem Bożym, nie ma żadnego prawa do nieba, jest w oczach Bożych nędzarzem. Choćby miał majątek, zdrowie, posadę, sławę u ludzi — w duszy jego jest śmierć. Gdyby człowiek w tym stanie umarł, jest stracony na wieki. Czeka go wieczne nieszczęście, wieczna zgryzota, wieczna rozpacz.

W jaki sposób traci człowiek łaskę uświęcającą? Grzech jest tym rabusiem, który duszę ludzką okrada, morduje i od Boga odrywa.

Nie grzech powszedni. Grzech powszedni nie pozbawia człowieka łaski uświęcającej, ale duszę jego zanieczyszcza. Matka jedna skarciła swoje dziecko za niestosowną mowę i zwróciła mu uwagę że to grzech. Dziecko odpowiedziało: Ale nie grzech ciężki. Wtedy matka dała dziecku szklankę czystej wody, kazała wpuścić do szklanki kroplę atramentu i przynieść z powrotem. Po chwili przychodzi dziecko i mówi: Mamo, wszystka woda w szklance zbrukana. A matka wtedy do dziecka: Oto masz obraz tego, co się dzieje w duszy twojej, gdy popełnisz grzech powszedni.

Każdy grzech powszedni zanieczyszcza naszą duszę. Łaski uświęcającej jeszcze nie niszczy, ale jest dla niej poważnym wrogiem. Wskutek grzechów powszednich maleje nasza miłość do Boga — i z czasem tak może zmaleć, że człowiek z lekkim sercem dopuszcza się grzechu śmiertelnego. Kto w małych rzeczach nie jest wierny — ten z czasem odważy się i na wielkie wiarołomstwo wobec Boga.

Łaskę uświęcającą niszczy w duszy naszej grzech śmiertelny, czyli zupełnie świadome i dobrowolne nieposłuszeństwo przykazaniu Bożemu w rzeczy ważnej. Ludzie, zwłaszcza młodzi, sądzą lekkomyślnie, że grzech śmiertelny przynosi szczęście, przyjemności, zadowolenie, korzyść. Marne to szczęście, licha to przyjemność, nietrwała korzyść! Dni, w których człowiek popełnia grzech śmiertelny, to najsmutniejsze dni w jego życiu. Gdyby mógł zobaczyć swoją duszę po grzechu, tak jak ją Bóg widzi, zapłakałby gorzkimi łzami. Nie widzi jednak człowiek duszy swojej po grzechu i dlatego się nieraz śmieje i grzech swój lekceważy... Śmieje się, bo nie zdaje sobie sprawy, co mu grozi.

Jakiś król kazał młodego zbrodniarza na kilku sznurkach zawiesić nad przepaścią. Następnie po jednym sznurku przecinać i zapytywać, czy żałuje swojej zbrodni i przyrzeka lepsze prowadzić życie. Ale zbrodniarz nie chciał żałować. Jeszcze na jednym wisiał sznurze, jeszcze po raz ostatni zapytano go — ale on trwał dalej w swojej złości. Przecięto sznur i wpadł w przepaść.

Zastosowanie nie trudne. Królem jest Bóg — grzesznikiem może ty jesteś. Sznury, na których wisisz, to tygodnie i miesiące i lata twego życia. Ile już tych sznurów przecięto w twoim życiu, ile ich jeszcze jest. Może tylko jeden... a ty ciągle w grzechu śmiertelnym, bez łaski uświęcającej!... Jest się nad czym zastanowić...

P.

KALENDARZYK

6. N. **22 po Ziel. Św. Św. Leonard,** opiekun niewolników, wsławiony świętością życia i cudami.
7. P. **Św. Engelbert,** biskup, nieustraszony obrońca Kościoła św.
8. W. **Św. Klaudiusz i Towarzysze,** męczennicy, których dugo więziono, torturowano, wreszcie zatopiono.
9. Ś. **Św. Teodor,** żołnierz, męczennik, po wielu torturach spalony żywcem.
10. C. **Św. Andrzej,** wyznawca, wielki miłośnik Krzyża, wsławiony gorliwością o zbawienie dusz.
11. P. **Św. Marcin,** żołnierz, potem biskup, znany z wielkiego miłosierdzia. 20 rocznica odzyskania niepodległości Polski.
12. S. **Pięciu Braci Polaków,** towarzyszy św. Wojciecha, którzy zostali zamordowani za wiarę św.

Św. Karol Boromeusz

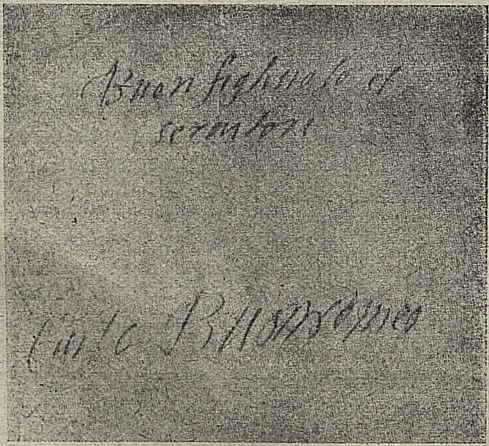
Carlo Borromeo...
hrabia, doktor obojga praw,
kardynał, arcybiskup Mediolanu, reformator, pisarz...
pierwszy święty Włoch, który nas ludzi Północy pozdrawia na drodze do Rzymu.



Św. Karol w czasie modlitwy.

Przy wręczeniu dyplomu doktorskiego Karolowi Boromeuszowi, tak przemówił profesor Francesco Alciato: „Karol uczyni wielkie rzeczy i kiedyś zabłyśnie w Kościele jak gwiazda“... Przepowiednię, która się zresztą dosłownie spełniła, oparł on nie tyle na znajomości talentów ucznia, ile na wybitnych cnotach.

Ominiemy jego historyczne czyny, wspominając o tych samarytańskich, których blask przykładu do dziś świeci i nowe gwiazdy heroizmu chrześcijańskiego ciągle zapala.



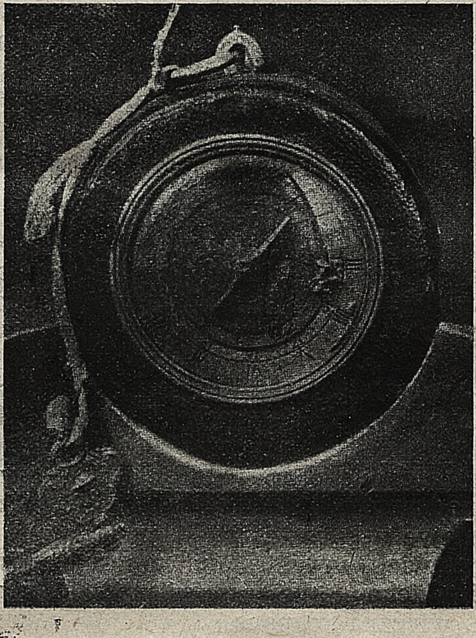
Podpis św. Karola.

„Bo szczytów heroizmu chrześcijańskiego dosięgnął św. Karol Boromeusz w czasie morowej zarazy, która 2-krotnie za jego pasterzowania nawiedzała Mediolan w latach 1569—70 i 1576—77. Ten ostatni zwłaszcza okres zarazy był tak straszny, że pozostawił po sobie na całe stulecie wspomnienie niezatarte.

Na pierwszą wieść o wybuchu moru władze świeckie, oraz wszyscy bogatsi mieszkańcy miasta pierzchnęli w popłochu. Święty biskup natomiast cały oddał się ratunkowi rzesz, które zaraza dziesiątkowała w sposób niesłychany: wymierały całe rodziny, całe dzielnice pustoszały, ludzie padali na ulicach i marli. Rozdał więc św. Karol przede wszystkim na budowę i zaopatrzenie baraków dla zadżumionych wszystko, dosłownie wszystko, co stanowiło jego osobistą własność. Doszło do tego, że ogołocił zupełnie swój pałac z własnych szat, dywanów, makat, łóżko swe nawet oddał chorym, sam poprzestając na paru deskach, ułożonych na drewnianych kozłach.

A nie tylko dzielił się z nieszczęśliwymi wszystkim, co posiadał, lecz sam stanął osobiście do pracy duszpasterskiej wśród dotkniętych zarazą. W szatach pokutnych, boso, z powrozem jak u skazańca na szyi, zgłaszał się wszędzie, kędy go wzywano.

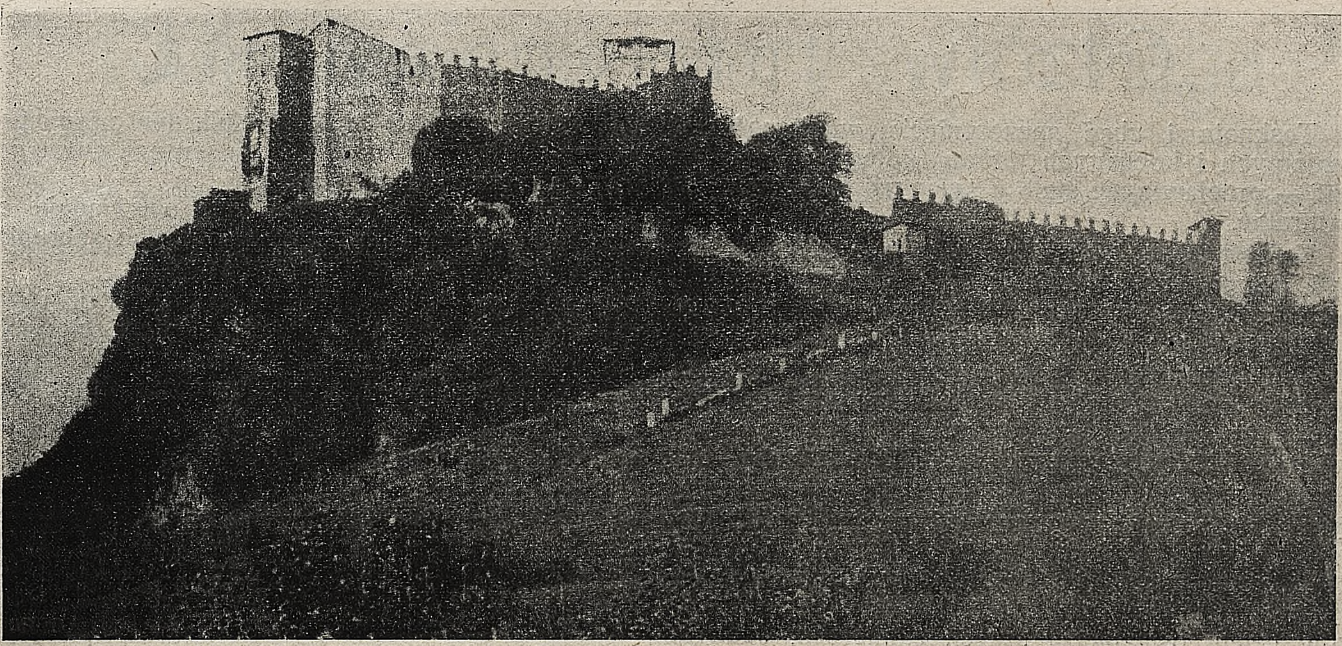
Na przestrogi przyjaciół rzymskich, że wszak nie jest do tak bezwzględnej ofiarności obowiązany, wypowiedział tę zasadę najsłuszniejszą, a zawsze aktualną: że właśnie niezwykła doskonałość powinna być zwykłą cechą biskupa, bo jakżeby on mógł żądać doskonałości i poświęcenia od podwładnych, gdyby im sam nie przodował przykładem.



Zegarek św. Karola.

I w rzeczy samej nawet w tamtych strasznych czasach zarazy moralny przykład świętego biskupa wstrząsnął sumieniami i do naśladowania go pociągnął tak liczne rzesze duchownych, iż — jak kronikarze wymieniają — nie mniej niż stu księży poniosło śmierć ofiarną, mimo iż zachowywali przepisane ściśle przez biskupa środki ostrożności.

Mieszkańcy domów, w których zaraza się pojawiła, musieli odbywać kwarantannę, nie dozwalano im wychodzić na miasto. Więc trzeba było zorganizować dla nich obsługę materialną i duchową;



Zamek w którym się urodził św. Karol.

dostarczyć żywności i dać możność uczestniczenia w ofierze Mszy św., w Sakramencie Pokuty i Sakramencie Ołtarza, co podnosiło ducha, a nawet fizycznie skuteczniej niż leki uodporniało zagrożonych. Na skrzyżowaniach ulic wznoszono ołtarze, aby z okien domów, oznaczonych piętnem moru, mogli nieszczęśni uwięzieni brać udział w nabożeństwach. Księża słuchali spowiedzi przez progi i klęczącym za progiem udzielali Komunii św.

Szczególną opieką otaczał św. biskup niemowlęta, które — rzecz dziwna — najmniej ulegały zarazie. Sam nieraz od piersi umierających matek odejmował maleństwa i odnosił do sierocińca, który również trzeba było zorganizować, zaopatrzyć i obsłużyć.

Każdego zaś wieczora boso, z odkrytą głową, z płonącymi bezsennością oczami, w szacie pokutnika, z krzyżem w ręku (krzyż ten do dzisiaj przechowany jest w katedrze mediolańskiej) przewodniczył codziennym procesjom przebłagalnym.

— Łaski! Miłosierdzia! — wołał lud. — Miłosierdzia, Boże! Święty Boże, Święty mocny!...

Ale najgoręcej o zmiłowanie Pańskie nad ukochanym ludem mediolańskim wołało serce arcypasterza.

Zdarzyło się raz, że wiodąc procesję wieczorną, stąpnął Święty bosą stopą na ostry przedmiot i zranił się. Nie przerwał jednak pochodu. A lud dopiero później zauważył krwawe ślady, wiodące wzdłuż całych ulic i łatwo odgadł, kto umiał tak panować nad bólem własnym, gdy chodziło o cześć Bożą i o wybawienie ludu od gniewu Pańskiego.

Gdy mór wreszcie po długich miesiącach wygasł, nadeszła w ślad za nim nędza tak wielka, że znów heroicznych trzeba było środków ratunku. Św. Karol Boromeusz, niegdyś magnat, nie tylko zubożał całkowicie i już do dobrobytu nie powrócił, ale zadłużył się osobiście na rzecz potrzebujących pomocy i z trudem zobowiązania te do końca życia spłacał". (S. Jeleński).

Umarł 4 listopada 1594 roku. Z majątku Boromeuszów pozostało pół chleba, woda w dzbanku i siennik...

Żyje jednak w historii, pismach, sercach i w chwale.

Przed miesiącem obchodził Mediolan 400-lecie urodzin św. Karola Boromeusza.

Fronton katedry ozdobiono suknem szkarłatnym i obrazem przedstawiającym Świętego w chwale. Wewnątrz świątyni ustawiono tron, na którym spoczęło ciało i relikwie św. Karola.

Uroczystości rozpoczęły się odsłonięciem ciała Świętego... a trwały przez kilka dni, gromadząc kilku kardynałów, wielu arcybiskupów i biskupów, oraz tysiące pielgrzymów.

Cały świat katolicki czci wielkiego Świętego Mediolanu, bo był mężem, który jeden tylko miał cel: w służbie Chrystusa zwyciężyć, albo położyć życie. **R.**

Rudka ma swojego duszpasterza

Dnia 23 paźdz. przeżywała Rudka k. Radłowa chwilę uroczystą. W tym dniu przybył do nas na stałe ks. Stanisław Wrona, by w naszej gromadzie objąć obowiązki duszpasterskie. Na powitanie nowego Duszpasterza wyjechał do Radłowa cały Komitet Budowy z p. kier. szkoły Fr. Wydrą na czele i banderia konna z Radłowa. W Rudce przy bramie triumfalnej powitał nowego ks. Proboszcza p. sołtys Jan Padło, dwie uczennice szkolne i druhna KSMŻ.

Po wejściu do kaplicy ks. dziekan radłowski Wojciech Kornaus wygłosił wzruszające przemówienie i powitał ks. Proboszcza.

Udział w tej uroczystości wzięli także: ks. katech. Wł. Budzik z Radłowa i ks. prof. R. Zieliński z Tarnowa. Uroczystość zrobiła na ludziach tak miłe wrażenie, że z radości płakali starzy i dzieci.

Mieszkańcy Rudki składają JE. ks. biskupowi Lisowskiemu gorące podziękowanie za ojcowską troskliwość i życzliwość względem nas. Z wiosną przystąpimy do budowy nowego kościoła na gruncie ofiarowanym bezpłatnie przez gospodynię Antoninę Szumlańską i ufamy, że nam Bóg i dobrzy ludzie w tym dziele dopomogą. Parafianie radłowscy ofiarowali nam na początek: jeden dzwon, konfesjonał, skrzynię na świece, dwie kapy, jedną albę, ambonę i wiele innych drobniejszych rzeczy, za co ks. Dziekanowi i całej parafii radłowskiej składamy serdeczne „Bóg zapłać". Gospodarz z Rudki.

„Głosy z tamtego świata"

Tęsknota i chęć zaczerpnięcia wiadomości o znajomych i kochanych, którzy z tego świata zeszli — przejawia się stale u żyjących jako zjawisko naturalne.

Kościół św. w pełnej pociechy nauce, że się kiedyś znowu zobaczymy, podaje katolikom środki, w jaki sposób duszom czyśćcowym przyjść mogą z pomocą.

Znając ten pęd ludzki do zaczerpnięcia „wiadomości z tamtego świata", pojawiali się w ciągu wieków różni spryciarze, czarownicy i t. p. i na łatwowierności ludzkiej sprytnie zarabiali.

W ubiegłym wieku pojawiają się t. zw. **spirytyści** (od łacińskiego słowa spiritus = duch), którzy rzekomo posiadają zdolności utrzymywania kontaktu z duchami, a raczej duszami ludzi już nieżyjących. Używają oni różnych tajemniczych środków celem osiągnięcia swych zamierzeń. Jednym z najczęściej spotykanych są t. zw. „stoliki wirujące", które przez zatrzymywanie się na pewnych wypisanych na arkuszu papieru literach, względnie wypukiwanie liter głośno odczytywanych, stwarzają taki rzekomy związek z duchami. Najciekawszym jednak i w podziw wprowadzającym naiwnych widzów zjawiskiem z tego zakresu jest h i p n o z a czyli sztuczne usypianie osoby, którą nazywają m e d i u m, przez drugą osobę, tzw. h i p n o t y z e r a. Medium owym po największej części bywa kobieta. Spirytysta (hipnotyzer) wpatruje się przez chwilę (czasem trwa to bardzo krótko, czasem dłużej — zależnie od podatności danej osoby) w swoje medium, które pod wpływem siły jego wzroku zapada zwolna w sztuczny sen, t. zw. t r a n s. W czasie tego snu medium wykonuje różne czynności nakazane przez hipnotyzera, nie zdaje sobie z tego zupełnie sprawy, co się z nim dzieje. Naukowo tłumaczy się to w ten sposób, że te pewne nakazy i zlecenia, jakie medium przed zaśnięciem odebrało od swego rozkazodawcy, pozostają w jego t. zw. podświadomości i stają się w czasie snu przyczyną pewnych określonych kroków i działań.

Tę okoliczność wyzyskują spryciarze, którzy grasują po całym świecie. Natrafiając na ludzi łatwowiernych, nieraz pod pokrywką naukowości i uczonych badań odbywają takie seanse, na których jakaś Eusapia Palladino (słynne swego czasu medium Ochorowicza), albo inna osoba objawiająca rzekomo cudowne zdolności zasypia, a potem twierdzi, że przez jej usta przemawia duch jakiejś osoby dawno zmarłej, jakiegoś poety, bohatera czy wodza, jakiejś wybitnej, sławnej osobistości, czasem zaś czyjejś bardzo bliskiej zmarłej osoby z rodziny.

Wyobrazić sobie można, jak tego rodzaju opowiadania oddziaływać muszą na osoby o wrażliwym systemie nerwowym, osoby czułe, a pozbawione krytycyzmu. Sporo ludzi przez uczęszczanie na takie seanse traci nie tylko czas i pieniądze, ale spokój ducha i zdrowy rozsądek, nabawiając się nieraz ciężkich chorób nerwowych.

Z punktu religijnego przemawianie „duchów" przez owo „medium" należy uważać za zwykłe oszustwo, oparte na przesądach i zabobonach. Wierzymy w nieśmiertelność duszy ludzkiej i w jej życie pozagrobowe, ale religia nasza nigdzie nie przewiduje czegoś podobnego, aby zwykły, żyjący jeszcze na tym świecie śmiertelnik miał prawo przyzywać dla czyjejś rozrywki czy sensacji duszę przebywającą na drugim świecie.

Jakie głupstwa niestworzone opowiadają czasem takie media i to nawet na dużych zebraniach, niech zilustrują poniższe przykłady:

Na jednym takim zebraniu występowało równocześnie kilka mediów uśpionych przez hipnotyzera, a twierdzących, że dusza ich wyszła na jakiś czas z ciała, a na jej miejsce weszła dusza osoby zmarłej, która się ich ciałem posługuje, aby móc przemówić do zebranych.

Jedno z tych mediów (kobieta) twierdziło, że przez jej usta przemawia dusza N. N., z miejscowości K., który poległ w czasie wojny światowej w Karpatach. Przed odejściem na front był ojcem nieślubnego dziecka, nie żywił jednak zamiaru poślubienia jego matki, ponieważ miał narzeczoną, pochodzącą z majętnego domu. W czasie działań wojennych brał udział w różnych rabunkach i plądrowaniach. To wszystko nie daje mu teraz spokoju na tamtym świecie i ciągle musi powracać na ziemię. Prosi dobrych ludzi, aby się zajęli opuszczoną przez niego dziewczyną i jej dzieckiem, przy czym podał dokładny jej adres. — Sprawa ta została później przez parę osób, które brały udział w tym seansie, dokładnie zbadana i okazało się, że wszystko jest kłamstwem.

Drugie medium twierdziło, że siedzi w nim dusza niejakiego A., który w roku 1895, licząc lat podówczas 15, opuścił dom swych rodziców i po latach włóczęgi i różnych osobliwych przygód wylądował chory w Rio de Janeiro w Brazylii. Potem udał się w głąb kraju, gdzie poślubił córkę bogatego farmera i stał się właścicielem kopalni magnezytu w Sao Paola. Był dzieckiem bez serca, nie pisał nigdy do swych rodziców, a oni zmarli w biedzie i opuszczeniu. Dlatego dusza jego nie może zaznać spokoju i ciągle powraca na ten świat, aż odpokutuje swe winy.

Gdy doszło do tego punktu, trzecie z obecnych na scenie mediów wydało spazmatyczny okrzyk i zbliżyło się do poprzedniego, wołając: „Mój synu, mój drogi synu, ja jestem twoja matka i ja ci przebaczam"! — Oboje padli sobie w ramiona i szlochając opowiadali sobie wzajemnie najbardziej dziwaczne i potworne przeżycia, ubrane w osobliwe myśli i słowa. Po stwierdzeniu okazało się, że to wszystko kłamstwo. Ponadto w całej południowej Ameryce nie ma ani jednej kopalni magnezytu.

Zdarza się czasem, że takie widowiska połączone są ze śpiewaniem pieśni kościelnych, modlitwą i przyzywaniem Boga na pomoc, co już graniczy z wielką obrazą boską, z bluźnierstwem.

Kościół uczy, że dusze po śmierci ciała, które ożywiały, podlegają sądowi Bożemu i dostają się do czyśćca, do nieba, albo do piekła. Potępionym nic pomóc nie możemy, a zbawieni pomocy nie potrzebują. Pozostają jeszcze dusze w czyśćcu cierpiące, za które Kościół modlić się każe, by im ulżyć i skrócić cierpienia. Gdyby więc one szukały pomocy u żyjących za zezwoleniem Bożym, to na pewno nie u ludzi podejrzanej wiary i moralności, u różnych oszustów, nie w takich chwilach i okolicznościach, jak wyżej opisane. F. H.

Jak umierał stary włóczęga...

Stary człowiek szedł o zmierzchu dnia listopadowego, ledwie wlokąc za sobą nogi. Zmęczenie doskwierało mu do upadłego. Nie było to jednak zwykłe zmęczenie — był to niepokój, obawa i uczucie zupełnego opuszczenia, jakiego jeszcze nigdy nie zaznał.

Zima nadchodziła nieubłagana. Ileż już ich ma za sobą... Ta jednak wydała mu się dziwnie straszna. W jesieni nachodziły go już dziwne myśli: jakby to dobrze było mieć gdzieś kąt własny — choćby maleńką izdebkę — w niej piec ciepły, stół do pracy i duszę jakąś ludzką koło siebie. Albo przynajmniej psa, któremu można by czasem w oczy spojrzeć i który by się tak cieszył, gdyby do niego przemówił.

Jednak te wszystkie marzenia nigdy widać nie miały się spełnić. Przewędrował ostatnio dużo różnych dróg i gościńców w deszczu i we mgle. Teraz znowu naszedł go dziwny lęk, że tej zimy już nie przetrzyma. Drzewa na gościńcu stały nagie, z liści ogołocone i wyciągały smutno w górę ramiona. Żadnego budynku wokół nie było widać. Tylko pod dużym bukiem stał krzyż, nad którym świeciła rzeźba Zbawiciela... A obok krzyża stały dwie figury naturalnej wielkości: Matki Bożej i świętego Jana.

Na szeroką ławkę padł wzrok starego włóczęgi. Ułożył się na niej wygodnie, szczękając z zimna zębami i nie był w stanie przemóc jakiejś dziwnej ociężałości cielesnej; zimny pot pokrywał mu czoło, a on patrzał uparcie przed siebie, myśląc o ludziach, którzy nie mają serca, o wiośnie, która kiedyś znowu nadejdzie, o swojej nędzy i opuszczeniu. Gdy pomyślał o zbliżającej się śmierci, wzrok jego zatrzymał się na obliczu Matki Bożej, stojącej tuż koło niego. W myśli począł Ją prosić, aby się nim zaopiekowała. Przypomniały mu się wezwania litanii... Stanęła mu przed oczami matka, która go kiedyś uczyła pacierza... I ta matka zlała się w jego wyobraźni z obecną tak blisko Matką Bożą. Zaczął Ją więc prosić i błagać o pomoc. Zdało mu się w pewnej chwili, że Matka Boża nachyla się nad nim i robi znak krzyża ręką na jego czole, ustach i piersi...

Czyż to możliwe, żeby się Matka Boża zbliżyła do niego? Czy to możliwe? Nie — chyba jakieś przywidzenie, gorączka...

Ale to nie był sen...

— — — — — — — — — — —

Na plebanii w sąsiedniej wsi zjawiła się właśnie jakaś obca kobieta i prosi:

— Człowiek tam umiera! Niech się ksiądz pospieszy! Trzeba dać Wiatyk!

Po chwili ksiądz wychodzi z Przenajśw. Sakramentem w towarzystwie kościelnego. Idą już, idą... Nieznana kobieta prowadzi... Przyszli na miejsce, gdzie leży włóczęga... Deszcz pada rzęsisty. Na dworze już całkiem ciemno. Ksiądz się zbliża do leżącego na ławie i zaczyna spowiedź. Padają ciche, urywane słowa — słowa, w których krótkim brzmieniu zamyka się treść całego żywota... Potem kapłan podaje Komunię św. biedakowi, który zrozumieć nie jest w stanie, skąd się tu wziął ten ksiądz... Chyba od Boga zesłany. Radość go ogarnia wielka, a w duszy dziwna rzewność się rozlewa... Już teraz nie widzi, ani nie słyszy niczego... nie odczuwa zimna... dochodzi do kresu swej ziemskiej wędrówki...

Po chwili jawi się znowu postać kobieca koło nich, a z dala słychać turkot wozu. Nieznajoma zwraca się do księdza i mówi:

— Trzeba go zaraz zabrać do wsi i starać się, aby przyszedł do siebie.

Słowa te wypowiedziała i znikła...

Nie było czasu ani myśli zebrać, ni długo się zastanawiać. Woźnica i kościelny wynieśli biedaka na wóz, ułożyli wygodnie, poczem ruszyli z powrotem do wsi. Proboszcz kazał ułożyć starego człowieka w łóżku na plebanii, polecił rozniecić w piecu ogień, a gdy różowy blask rozlał się po izbie, usiadł przy łóżku i zaczął się modlić.

Raz tylko zapytał się złożonego niemocą i chorobą gościa, kto jest ta pani, która się nim zaopiekowała...

— Jaka pani? — wyrwało się z ust włóczęgi i coś jakby jakiś cień tego, co było przed chwilą, padł na jego myśli... Ale nie mógł wyrazić tego, co myślał. Zajęczał niewyraźnie:

— Więc jednak to Ona była... Zstąpiła... Poszła do wsi... Dla mnie!...

Proboszcz nie rozumiał niczego... Poprawił mu głowę na poduszce, podniósł go trochę wyżej...

— Tak! nie widział ksiądz Chrystusa na krzyżu tam, gdzieśmy byli?

— Widziałem...

— Matki Bożej nie było... ja to zauważyłem... Ona się o mnie zatroszczyła! O mnie grzesznego! — padły ciche słowa...

— — — — — — — — — — —

— Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej — wyszeptał ksiądz, a starzec jakby odpowiedział skinięciem głowy: Amen... Słychać już tego słowa nie było...

Potem zasnął w ramionach swego łaskawego opiekuna — zasnął cicho. Ksiądz ręce mu złożył na piersiach, przymknął powieki i zaczął się zastanawiać, co dobrego mógłby jeszcze dla niego zdziałać...

— Już wiem — odstąpię mu swoje miejsce na cmentarzu...

I na tym miejscu nieznany we wsi włóczęga spoczął na wieki. **O. G.**



Nowy dom Stow. Sług św. Zyty w Gorlicach.

Z tygodnia

Bez plebiscytu otrzymamy dalsze obszary na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie.

Pomiędzy rządem polskim a czeskim i słowackim prowadzone są rokowania w celu ostatecznego uregulowania kwestii terytorialnych. Prawdopodobnie zarówno na Śląsku Cieszyńskim, jak i na Spiszu i Orawie plebiscytu urządzać się nie będzie, ale w drodze wzajemnych rozmów wykreślona będzie granica. Polska m. i. ma otrzymać szereg gmin w rejonie Bogumina, które wzmocnią ten ważny węzeł kolejowy. Następnie przyłączona ma być do Polski część powiatu frysztackiego. Również kwestie terytorialne na Spiszu i Orawie będą polubownie załatwione. Stosunki polsko-słowackie są i pozostaną jak najlepsze.

Niemcy i Włochy uzgadniają swe poglądy.

Do Rzymu przyjechał w ubiegłym tygodniu niemiecki minister spraw zagranicznych Ribbentrop, który odbył z Mussolinim i ministrem Ciano szereg ważnych narad. Głównym przedmiotem rozmów była kwestia czesko-węgierska. Mussolini stanowczo opowiedział się za wspólną granicą Węgier z Polską. Na to jego stanowisko zgodzić się ostatecznie musiał i Ribbentrop. Następnie uzgodniono poglądy w kwestii kolonialnych żądań Niemiec. Żadania te poprą całkowicie Włochy. W stosunku do gen. Franco oba państwa nadal zajmować będą swe dotychczasowe stanowisko, uważając jego całkowite zwycięstwo za jedyne rozwiązanie problemu hiszpańskiego. Omawiana też była aktualna obecnie sprawa porozumienia angielsko-włoskiego, oraz zbliżenia włosko-francuskiego. Z wyniku narad jasno widać, że oś Rzym—Berlin działa nadal sprawnie i nie zanosi się na jej jakieś skrzywienie, czy osłabienie.

Niemcy żądają zwrotu kolonii.

Niemcy po zaspokojeniu swych żądań terytorialnych w Europie zabierają się obecnie stanowczo do kwestii swych utraconych po wojnie kolonii zamorskich. Wkrótce mają one zwrócić się do rządu angielskiego i francuskiego z oficjalnym memoriałem w tej sprawie. Domagać się będą zwrotu wszystkich swych dawnych posiadłości w Afryce, znajdujących się teraz pod kontrolą mandatową Anglii i Francji. W wypadku gdyby ich zwrot okazał się dla tych państw niemożliwy, Niemcy gotowe są przyjąć w zamian za nie inne terytoria w Afryce, przedstawiające jednak równą wartość i stanowiące zwarty obszar. Nie mogą to być jednak kolonie innych państw, np. Belgii czy Portugalii, jak to przewidują zamysły angielskie. Niebawem dla omówienia tych zagadnień ma się udać do Londynu premier pruski Goering. Anglia jest skłonna uwzględnić niektóre żądania kolonialne Niemiec i opracowuje już projekt nowego podziału kolonii. Polska winna czuwać, by jej słuszne prawa do kolonii wzięte były pod uwagę i zaspokojone.

Czy rozstrzygną spór czesko-węgierski?

Przez przeszło dwa tygodnie trwające rozmowy i wymiany not pomiędzy rządem czeskim a węgierskim w sprawie odstąpienia Węgrom pewnej części terytorium Czechosłowacji, nie przyniosły żadnego rezultatu. Na żadne propozycje węgierskie Czesi się nie chcieli zgodzić i chytrze przewlekali spór, spodziewając się, że ich oporne stanowisko poprą niektóre państwa. Zawiedli się jednak. Cierpliwość rządu węgierskiego wreszcie się wyczerpała. Wysłał on do Pragi ultimatum, żądając natychmiastowej zgody albo na przeprowadzenie na spornych obszarach, zwłaszcza na Rusi Przykarpackiej, plebiscytu, albo na oddanie całego konfliktu terytorialnego pomiędzy obu państwami pod arbitraż Włoch i Niemiec. Na te żądania Czesi się zgodzili. Lękając się wyniku plebiscytu, wybrali arbitraż. Wobec tego oba państwa zwróciły się z prośbą do Włoch i Niemiec, by te rozstrzygnęły ostatecznie ich spór. Wymienione państwa prośbę ich przyjęły. Arbitraż będzie obowiązujący dla obu stron i obejmie całokształt kwestii spornych pomiędzy Węgrami a Czechami, czyli że zadecyduje również o losach Rusi Przykarpackiej.

Sytuacja na Rusi Przykarpackiej.

Sytuacja na Rusi Przykarpackiej staje się coraz bardziej naprężona i zagmatwana. Okazuje się coraz wyraźniej, że kraik ten wcale nie myśli o pozostawaniu w obrębie republiki czechosłowackiej. Wrogo usposobioną do dotychczasowych władz czeskich jest zarówno ludność, jak i pierwszy autonomiczny rząd narodowy z premierem Brodijem na czele. Z tego też powodu został on przez centralny rząd praski rozwiązany, a sam premier nawet uwięziony pod zarzutem, że utrzymywał kontakt z jednym z ościennych państw. Utworzony został nowy gabinet pod kierownictwem premiera Wołoszyna, który jest całkowicie uległy Pradze. Rozwiązał on na jej polecenie wszystkie partie polityczne. Chodziło o utrącenie ich akcji, jaką rozwijali wśród ludności za przyznaniem jej prawa swobodnego wypowiedzenia się i zadecydowania o swoim losie. Lecz i tak wysiłki Czechów utrzymania kraju tego przy sobie i niedopuszczenia do wspólnej granicy polsko-węgierskiej będą daremne. Znane bowiem jest stanowisko w tej sprawie Włoch i Niemiec, których arbitraż kwestię tę rozstrzygnie. Ostatnio nawet i Anglia opowiedziała się za wzmocnieniem Węgier i wspólną ich granicą z Polską.

Japończycy zdobyli Hankau.

Kilka dni po zajęciu Kantonu Japończycy odnieśli drugie decydujące zwycięstwo, zajmując stolicę Chin Hankau. W czasie bombardowania miasta zginęło około 8 tysięcy ludzi. Trzy parowce chińskie ze wszystkimi uchodźcami, którzy się na nich schronili, zatonęły. Chińczycy przed opuszczeniem miasta podpalili je w kilku miejscach. Kilka dzielnic zupełnie spłonęło.

Na wiadomość o zajęciu Hankau, w Japonii zapanowała ogromna radość. Wszyscy się spodziewają, że obecnie przewlekła wojna zostanie zakończona. Rząd japoński wkrótce ma ogłosić deklarację, przedstawiającą jego zamiary wobec Chin. Ma on pono pozostawić im polityczną niezależność i terytorialną całość. Natomiast wprowadzi ścisłą współpracę polityczną, ekonomiczną i kulturalną wszystkich trzech krajów, tj. Japonii, Chin i Mandżukuo, aby wspólnie stanowiły one nieprzebytą zaporę dla wpływów Kominternu i Rosji Sowieckiej, która się tu usadowić chciała.

25-lecie Szkoły Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu

Z inicjatywy kier. Szkoły p. inż. Al. Głębockiej przy współudziale pp. Nauczycielek, w dniach 15 i 16 października br. odbył się obchód 25-lecia Szkoły. Zostanie on w miłej pamięci obecnych, a szczególnie absolwentek tej Szkoły, które nawet z dalszych stron mimo trudów i kosztów, a już to i podletnie kobiety, na ten obchód przybyły.

Ze względu na to, że większość absolwentek należących do Koła, z powodu odległości i kosztów nie mogła na ten obchód przybyć, jako też, że dobrych rzeczy nie należy pod korcem chować, chociaż nieudolnie (jak wiejska kobieta) chciałabym z koleżankami i komu dobro ludu katolickiego leży na sercu, z treścią tegoż obchodu się podzielić.

Otóż dnia 15 października nastąpiło otwarcie zjazdu, zebranie i obrady, sprawozdanie z działalności Związku b. wychowanek Szkoły, referaty i dyskusje, oraz przygotowanie całokształtu na dzień następny głównej uroczystości.

Dnia 16 października po sumie i procesji odbyło się przy kościele **poświęcenie** nowego, pięknego sztandaru tej Szkoły, wyszytego z wzorów podegrodzkich przez obecne uczennice szkoły.

Sztandar poświęcił ks. Mazur, po czym przemówił do kierownictwa szkoły, uczennic, gości i zebranych przedstawiciel Kuratorium Okręgu Szkolnego z Krakowa, p. naczelnik inż. Nawrocki. Przemówił także p. starosta pow. mgr K. Adamski i udekorował złotym Krzyżem Zasługi zasłużonego miejscowego proboszcza ks. kanonika Jana Pabiana, który przez całe u nas lata poza pracą duszpasterską nie szczędził sobie żadnych trudów dla dobra swych parafian i społeczeństwa, a także, aby ta szkoła żeńska jak najlepsze owoce nauki wydawała. Toteż i on uradowany, że jego praca nie idzie w las, przemówił kilka prostych słów, a rzeczowych i wzruszających.

W uroczystości wzięli udział pp. naczelnik Kuratorium inż. J. Nawrocki, wizytator inż. Grabowski, starosta pow. mgr. K. Adamski z żoną, starosta krakowski dr M. Łach, hr. H. Stadnicka z Nawojowej z wnuczką, pierwsza kier. szkoły M. Gostkowska, sekr. Wydz. Powiat. Brudziana, dyr. szkoły roln. Z. Zygmuntowska, dyr. męsk. szkoły roln. z Łososiny Górnej inż. Drożdż, prezes J. Bodziony, prezes O. T. R. Potoczek i wiele innych zaproszonych gości.

Po przerwie obiadowej wszyscy goście zwiedzali eksponaty, przygotowane przez byłe wychowanki. Eksponaty składały się z **wyhodowanych produktów rolnych, głównie okopowych i ogrodowych, wyrobów własnych trykotarskich, odzieżowych. Poza tym różne konfitury owocowe i jarzyny, bez większych kosztów sporządzone,** wspomagające kuchnię do zdrowszego i wydatnego odżywiania się domowników.

Szczególne zainteresowanie wzbudzała u wszystkich „Izba Podegrodzka", również urządzona staraniem b. wychowanek, w której znajdowały się meble, malowane w przepiękne wzory podegrodzkie.

Po zwiedzeniu eksponatów, w dalszym ciągu zebrania poruszona była historia tej szkoły od jej założenia. Okazało się, że największe trudności szkoła przechodziła w latach pierwszych — wojennych i powojennych, które wytrwale pokonywała pierwsza kier. p. M. Gostkowska. Pomagała ona też dużo w organizowaniu, pracy konspiracyjnej, niepodległościowej za czasów zaborczych, za co wyrażają jej byłe uczennice ze serc pochodzące pełne uznanie. Nie mniej rzeczowego uznania i wdzięczności za wytrwałą, pełną poświęcenia pracę, rozwój postępu nauki wyrażają absolwentki obecnej kierowniczce p. inż. Al. Głębockiej, p. Chrząstowskiej i innym młodszym, harmonijnie i starannie współpracującym pp. Nauczycielkom.

Referaty wypowiedziane przez byłe absolwentki szkoły nie z książki, ani pisma, lecz z serca i doświadczenia życiowego pochodzące, wzruszyły słuchaczy.

Wywiązała się też dyskusja, a dla nie obeznanych, zapoznanie się z oceną wartości dobrej szkoły zawodowej na zasadach katolickich wiary świętej opartych, która przysposabia dziewczęta na dobre gospodynie, żony i matki, wychowujące swe dzieci na dobrych obywateli i żołnierzy Ojczyźnie.

Wieczorem w świetlicy obecne uczennice szkoły odegrały znakomicie przedstawienie p. t. „Franusiowa dola".

Szkoła dobra i pożyteczna. Lecz ktoś z czytelników zapyta: z jakiej inicjatywy i czyim kosztem ona powstała? Czy może jakiś bogaty pan ją wybudował? Nie! **Zbudowali ją sami włościanie.** A w jaki sposób? Uważam także za wskazane wyjaśnić, aby i innych do tego zachęcić.

Gdy w r. 1892 w klasztorze w Starym Sączu odbywały się uroczystości jubileuszowe 600-letniej rocznicy śmierci bł. Kingi, masy ludu przyszły tam na nabożeństwa. Poważniejsi gospodarze podczas przerwy obiadowej nie poszli do żadnego szynku, lecz do prywatnego domu mieszczanina, aby się swym chlebem z domu posilić i ze znajomymi z innych wiosek coś poważniej pomówić. Przy takich rozmowach powstała myśl, aby na pamiątkę tego jubileuszu coś dobrego postanowić i z czasem wykonać.

Na wniosek wiejskiej kobiety postanowiono wybudować szkołę dla dziewcząt gospodyń wiejskich. Wybrano komitet, ułożono statut, założono Stowarzyszenie pod imieniem bł. Kingi, którego członkowie wpłacali i zbierali składki, oddając je do kasy. Fundusz do roku 1909 wzrósł do 23.000 koron. Przy mocnych staraniach Ministerstwo Roln. w Wiedniu dało bezzwrotną subwencję 30.000 koron pod warunkiem, że ta szkoła zostanie nią na zawsze. Ponieważ większość członków była z Podegrodzia i sąsiednich wiosek, Walne Zebranie członków uchwaliło wybudować szkołę w Podegrodziu. Kupiono grunt, a plany i budowę wykonał w latach 1910—1912 p. arch. Wojtyga z Nowego Sącza. Z braku dalszych funduszów, Stowarzyszenie oddało wzniesioną szkołę pod opiekę Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu.

Wydział Pow. po wojnie i dewaluacji pieniądza uzupełnił zabudowania gospodarcze i dokupił gruntu.

Kursy w tej szkole są 11-miesięczne dla 30 uczennic z internatem.

Każda osoba dobrej woli, jeśli się bliżej zapozna z nauką tej szkoły i dowie jak pożyteczną jest ona dla ludu wiejskiego, nie poskąpi uznania dla jej fundatorów i pracowników.

Kunegunda Konstantowa, była uczennica.

Napisy

Nad drzwiami starej ślusarni w pewnej szwajcarskiej miejscowości taki widnieje napis: **„Gdyby każde źle mówiące usta można było zamknąć na kłódkę — wówczas sztuka ślusarska byłaby najlepszą sztuką w świecie"...**

◆

Nad kuźnią: „Gdyby zazdrość i nienawiść mogły się palić jak ogień — wtedy by węgiel potaniał przeszło o połowę".

◆

Cóż ci pomoże, żeś ochrzczony, a żyjesz jak poganin?!. Imię katolickie bez katolickiego życia jest pustym naczyniem bez ziarna.

Z diecezji

Powitanie nowego ks. Proboszcza w Chomranicach.
Dnia 23 października przybył do Chomranic ks. infułat R. Mazur z Nowego Sącza w gronie kilku księży. W bramie triumfalnej przywitał ks. Infułata-dziekana p. kier. szkoły J. Jarończyk i p. J. Widomski, wójt. Następnie procesja udała się przed plebanię, skąd odprowadzono do kościoła nowego proboszcza ks. kan. Floriana Dutkiewicza. Po modlitwach odczytał ks. Infułat dekret nominac. od Ojca św. Piusa XI., a po sumie odbyła się akademia powitalna w domu parafialnym. Program jej wypełniły śpiewy chóralne, deklamacje, przemówienie prez. P. A. K. J. Dudzika i życzenia, które złożył p. kierownik J. Jarończyk i miejscowy sołtys p. I. Jeż. Szczęść Boże swemu ks. Proboszczowi życzą Parafianie.

Misje w parafii kolejowej w Nowym Sączu.
W młodej, bo zaledwie jedenaście miesięcy trwającej parafii Najśw. Serca Jezusowego w Nowym Sączu, odbyły się w dniach od 25 września do 9 października misje, które przeprowadzili Jezuici O. Szymon Jarosz i O. Antoni Makiel.
Po pierwszym tygodniu w dniu wspólnej Komunii św. dla niewiast, wyniósł ks. proboszcz O. J. Bury T. J. w uroczystej procesji srebrny relikwiarz z żebrem św. Andrzeja Boboli na pięknie ubrany ołtarz polowy, zbudowany w bramie plebanii. Po modlitwach O. Jarosz, który już odbył 587 misyj w Polsce, wygłosił płomienne kazanie o św. Andrzeju, jako wstęp do triduum. Po procesji z relikwiami około kościoła, nastąpiło w świątyni odsłonięcie obrazu św. Andrzeja wśród dźwięku trąb orkiestry K. P. W.
W niedzielę 2 paźdz. odbyła się po sumie wspaniała procesja z relikwiami św. Andrzeja.
Po drugim tygodniu misyjnym dla mężczyzn, uczęszczających tłumnie na nauki wspólne i stanowe, poświęcono parafię Najśw. Sercu Jezusowemu. W sobotę 8 paźdz. wieczorem kościół nie mógł objąć tłumów na nabożeństwie oddania parafii w specjalną opiekę Matki Najśw. Na zakończenie misyj w niedzielę 9 ub. m. przybył JE. ks. biskup Lisowski, dokonując poświęcenia krzyża misyjnego. Po raz ostatni przemówił O. Jarosz, a potem bardzo serdecznie odezwał się do wielu tysięcy Arcypasterz. W zakończeniu misyj wziął udział ks. inf. R. Sitko i ks. inf. R. Mazur.
Za tę wspaniałą ucztę duchowną składają swemu ks. Proboszczowi i OO. Jezuitom tysiączne Bóg zapłać
Wdzięczni parafianie.

Wiśnicz Nowy pożegnał ks. kan. St. Króla.
W ub. dniach żegnał Wiśnicz Nowy po 10 latach żnojnej i ofiarnej pracy swego duszpasterza, ks. kanonika Stanisława Króla, odchodzącego na nową placówkę do Ciężkowic.
Początek pożegnaniu dała miejscowa ochronka, która ks. Proboszcz otaczał troskliwą opieką, tak moralną, jak i materialną. Pożegnanie z parafią odbyło się w niedzielę 16 paźdz. w wielkiej sali nowego domu parafialnego, który stanowi widomy pomnik pracy ks. kan. Króla. Tysięczny tłum parafian wypełnił szczelnie niemal wszystkie sale i korytarze domu. Poza częścią wokalną akademii pod kier. p. Holoty, wygłoszono szereg przemówień pożegnalnych. Mowcy podkreślali niestrudzoną i pełną poświęcenia pracę ks. kan. Króla dla dobra wiśnickiej parafii i zapewnili go o synowskim przywiązaniu i miłości do Kościoła. W czasie przemówień słychać było głośny szloch, który się wzmógł w chwili przemawiania ks. dziekana J. Koziei. W odpowiedzi wzruszony ks. Proboszcz dziękował za te objawy życzliwości, szczerego i serdecznego stosunku do Kościoła i prosił o pamięć w modlitwach.
We wtorek 18 paźdz. żegnała ks. Kanonika młodzież szkolna i nauczycielstwo Wiśnicza Nowego. Wchodzącego do pięknie udekorowanej sali szkolnej powitał pieśnią chór pod kier. p. J. Wilkowej, poczem 2 dziewczynki z najmłodszej i najstarszej klasy wygłosiły wzruszające przemówienia pożegnalne. Imieniem Grona Nauczycielskiego pożegnał ks. Proboszcza p. dyrektor Wojas Wł., dziękując mu za bardzo życzliwe ustosunkowanie się do szkoły i nauczycielstwa tak że stanowiska proboszcza, jako też przewodniczącego Rady Szkolnej Miejscowej.
Niedziela 23 paźdz. była dniem odjazdu ks. kan. Króla do Ciężkowic. Mimo dość wczesnej pory i niepogody zebrały się przed plebanią i na ulicach miasteczka liczne rzesze parafian, żegnając po raz ostatni swego Duszpasterza, a powóz, w którym jechał w towarzystwie ks. dziekana Koziei zasypano dosłownie kwiatami. Banderia krakusów z KSMM. odprowadziła go do granic Bochni. Parafianie Wiśnicza Nowego nie zapomną swego długoletniego Duszpasterza, który cichą, a nader ofiarną pracą zdobył sobie ich serca. Parafianin.

„Dzień chorych“ w Wadowicach Górnych.
Dnia 17 ub. m. urządzono w Wadowicach „Dzień chorych“, których 20 przybyło do kościoła. Wysłuchali oni Mszy św. i przystąpili do Komunii św., a następnie ks. Proboszcz przemówił, pocieszając ich i **dodając im otuchy do cierpliwego znoszenia cierpień.** Po nabożeństwie chorzy zgromadzili się w domu parafialnym, gdzie członkinie KSK. ugościły ich śniadaniem. Najbiedniejsi otrzymali datki pieniężne. O. M.

Z POLSKI

Dnia 6 listopada b. r. odbędą się wybory posłów do Sejmu.

„Dzień oszczędności“, który się rokrocznie w dniu 31 paźdz. odbywa w wielu krajach, ma za zadanie wpajanie w społeczeństwo dokładności i solidarności w pracy i przyzwyczajanie ludzi do oszczędzania.

Pomnik Patronki Młodz. Akademickiej. Polska Młodzież Akademicka stawia w Mikuliczynie, swej miejscowości leczniczej w Beskidach Wschodnich, pomnik ku czci Matki Bożej, Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej, jako symbol wiary i wdzięczności rzesz akademickich dla swej Patronki i Opiekunki. Kopia pomniejszona figury Matki Bożej poumieszczana będzie w domach akademickich.

Przemysł tytoniowy w Polsce przynosi dla skarbu 345 milionów zł. rocznie, 50 milionów zysku czerpią stąd kupcy trudniący się sprzedażą tytoniu. W przeszło 100 tys. sklepach tytoniowych zatrudnionych jest około 200.000 osób. Dochód przemysłu tytoniowego stanowi prawie tyle, ile wynosi wartość pszenicy i żyta razem, spożywanych w tym czasie przez ludność całego kraju.

Plaga dzików i wilków.
W lasach państwowych w pobliżu wsi Huszyn powiatu kowelskiego pojawiły się duże stada dzików, które nocą

wychodzą z lasu na żer i niszczą zasiewy ozime. W tych samych lasach rozmnożyły się również wilki, które rozzuchwaliły się do tego stopnia, że w biały dzień porywają bydło.

Do Gdyni przyjeżdżają z różnych krajów obcych kierownicy straży pożarnych, by zaznajomić się z tamtejszą strażą ogniową tak nowocześnie urządzoną, że stała się wzorem nawet dla zagranicznych remiz.

Bohaterstwo profesora. Prasa codzienna podawała opis strasznego wypadku, jaki zaszedł w liceum pedagogicznym w Cieszynie na wykładzie z P. W. podczas pokazu przed młodzieżą ręcznego granatu. Komendant hufca szkolnego P. W. śp. prof. Hajkowski, działacz społeczny i oficer rezerwy, przez pomyłkę wziął do ręki granat ostry, zamiast ćwiczebnego i odbezpieczył go. Spostrzegł się natychmiast i skoczył w stronę okna, chcąc granat wyrzucić na podwórze, ale niestety, okno było zamknięte i zakratowane. Nie namyślając się tedy, w poczuciu całkowitej odpowiedzialności za powierzonych sobie uczniów, przycisnął granat do piersi, osłonił jeszcze ramionami i odwrócił się tyłem do klasy. Bohaterski nauczyciel został rozszarpany przez eksplodujący granat, ale uczniowie ocaleli.

Ogromne lasy na Zaolziu, stanowiące przed wojną światową własność domu cesarskiego Habsburgów, a ostatnio należące do skarbu czeskiego, przeszły do rąk Polski. Mają one wartość wielu milionów złotych.

Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w gimnazjum w Brzesku ku czci śp. Jana bar. Götz-Okocimskiego, założyciela tegoż gimnazjum, odbyła się dnia 29 paźdz. br. W uroczystości wzięła udział rodzina Założyciela, przedstawiciele władz, Grono profesorskie, Koło rodzicielskie i młodzież.

Nowa przetwórnia owoców. Przy finansowym poparciu Państw. Banku Rolnego i organizacyj rolniczych powstanie w powiecie brzeskim wielka przetwórnia owoców i jarzyn, która będzie produkować napoje bezalkoholowe, marmolady, soki i konserwy owocowo-jarzynowe. Przetwórnia będzie wyrabiać owoce i jarzyny z powiatów: brzeskiego, nowosądeckiego, bocheńskiego i tarnowskiego.

ZE ŚWIATA

Katolicka Holandia protestuje. W Rotterdamie urządzili katolicy wielkie, protestacyjne zebranie, na którym surowo potępili ostatnie wystąpienia hitlerowców przeciw kard. Innitzerowi. Jednocześnie w jednym z kościołów Rotterdamu odbyło się nabożeństwo, którym młodzież Holandii składała Bogu zadośćuczynienie za obelgi wyrządzone Jego imieniowi w Wiedniu. Podobne zebrania odbywają się po całej Holandii.

Kongres Eucharystyczny w Indiach. W 1952 r. Indie brytyjskie będą obchodziły 1900-lecie przybycia do tego kraju, jak mówi podanie, jednego z apostołów św. Tomasza, oraz 400-lecie śmierci św. Franciszka Ksawerego. W związku z tym katolicy Indii robią usilne starania, aby w roku tym międzynarodowy kongres eucharystyczny odbył się w ich kraju.

Komuniści płacą... Czerwona Barcelona wysłała w tych dniach 350 ton złota i srebra w sztabach, przeznaczonego dla Ameryki na zapłatę za dostawy sprzętu wojennego.

Kara chłosty w szkołach niemieckich. Na wzór Anglii, obecnie Niemcy wprowadzają karę chłosty. Więcej niż jednorazowe ukaranie ucznia w ciągu dnia wymaga jednak uprzedniego zezwolenia kierownika szkoły.

Nastroje katolickiej wsi niemieckiej. Władze Akwizgranu pod naciskiem ludności wiejskiej zmuszone były do zwolnienia z więzienia proboszcza, który został aresztowany za to, że przy pogrzebie jednego z hitlerowców nie zgodził się na prowadzenie konduktu, w którym niesiono oznaki hitlerowskie, oraz sam zdjął z trumny sztandar ze swastyką. Na wieść o aresztowanym proboszczu, ludność wsi okolicznych zorganizowała zbiorowe protesty, które wymusiły zwolnienie proboszcza z więzienia.

Taką dają wolność komuniści. W końcu sierpnia br. do pracy w kopalniach złota na Pamirze (Murgab) skierowano przymusowo chłopów z okolicznych wiosek. Praca w tych kopalniach jest bardzo ciężka, gdyż leżą one na wysokości 5000 m. nad poziomem morza, wśród dzikich skał i szalejących stale mroźnych wiatrów. W tych katorżniczych warunkach chłopi mają pracować przez 10 miesięcy.

Najstarszym człowiekiem na świecie był zmarły w tych dniach Rumun. Liczył lat 122, a pracował na roli do 117 roku życia. Kilka tygodni przed śmiercią cieszył się jeszcze dobrym zdrowiem. Zmarł na zapalenie płuc. Zostawił 130 potomków żyjących, między nimi syna 90-letniego.

Świat potępia barbarzyństwa hitlerowców. Ostatnie wypadki w Wiedniu, atak skierowany przeciwko katolicyzmowi ze strony narodowych socjalistów, odbił się szerokim echem w całej prasie światowej. Sumienie świata drgnęło. Wszystko co szlachetne z oburzeniem potępia barbarzyństwo hitlerowców, którzy ośmielają się brutalnie i z zaślepieniem uderzać na największą potęgę duchową na ziemi, jaką jest Kościół katolicki. Londyński „The Times" z oburzeniem podaje fakt, że z rozkazu władz hitlerowskich zabroniono odwiedzać w szpitalu ofiary ostatnich zajść w Wiedniu księdza Jana Krawanika, którego hitlerowcy wyrzucili z drugiego piętra na ulicę i połamali mu nogi. Zakaz swój motywują władze tym, że wspomniany kapłan wywołuje zbyt wielkie objawy sympatii.

W Nowym Jorku kierownik tamtejszego lotniska rządowego odmówił wzięcia udziału w powitaniu niemieckiego powietrznego statku transoceanicznego na znak protestu.

Komuniści podpalili Marsylię. Odbywający się w Marsylii kongres radykałów został nagle przerwany ponurą wieścią o straszliwym pożarze, jaki wybuchł w środkowej dzielnicy miasta w wielkich magazynach. Wyrządzone przez pożar straty oceniają na przeszło 10 milionów franków. Powszechnie panuje przekonanie, że pożar wzniecili komuniści, jako odwet za atak premiera na partię komunistyczną.

Dnia 31 października nadeszły zwroty bez opakowania i bez adresu nadawcy. Prosimy o zawiadomienie, skąd zostały wysłane, by można je było odliczyć.

Administracja.

Na Żłóbek przy Lecznicy dla dzieci m. Tarnowa złożyli: pp. Widziszewscy aparat radiowy, p. Achtyl 3 zł., p. Speer 3 zł., p. Zins 100 zł., N. N. 2 zł., N. N. 5 zł., N. N. kilka sztuk odzieży.

Szlachetnym ofiarodawcom w imieniu biednych dzieci ze Żłóbka składam serdeczne podziękowanie.

Dr St. Goździewski, dyrektor.

Deotyma

Branki w jasyrze

Ciała Kałgi nie znaleziono, bo je zdołali unieść Tatarzy wraz ze zwłokami przedniejszych wojowników.

Krakowianie nie chcieli pozwolić, aby matka ich oswobodziciela i jej towarzyszka mieszkały dalej w szpitalu. Rajcy wynajęli dla nich dworek, należący do PP. Norbertanek, do którego panie miejskie naznosiły sprzętów i zasobów. Zamieszkał z nimi Jaś, nie chcąc się na żaden sposób rozłączyć z matusią, ni z ciotunią. Odwiedzano ich często, by napatrzeć się obrońcy Krakowa, nasłuchać dziwnych przygód branek tatarskich.

Po kilku miesiącach zjechał do Krakowa z wielką paradą książę Leszek Czarny po zwycięstwie nad Tatarami, pochwalił męstwo mieszczan, rozdawał nagrody i odznaczenia. Panowie radzieccy i cechowi przybyli z laskami, chorągwiami do Jana, wzięli go między siebie i przedstawili Leszkowi. Ten przyjął go łaskawie, ofiarował mu kosztowny pierścień, ściągnięty z własnego palca. Matiasza i jego synów z własnej szkatuły obdarzył sowicie. Jeden ze swoich sztandarów włożył w ręce Jana i rozkazał, aby odtąd ów sztandar stał się znakiem cechowym włóczków, którym nadto dał wyłączne prawo na spławianie drzewa do Krakowa.

Po tym pierwszym rozdaniu nagród książę kazał dla starszyzny miejskiej zastawić wieczerzę w dziedzińcu zamkowym, a Jana zaprosił do własnego stołu. Posłał także paziów z wierzchowcami po Elżbietę i Ludmiłę, one jednak swoim kalectwem wymówiły się od tych zaprosin.

Nie minęło ich jednak spotkanie z księciem. Nazajutrz rano Leszek, w licznym orszaku, zjeżdżając z Wawelu do miasta, zatrzymał konia przed oknem dworku i długo rozmawiał z niewiastami, winszując Elżbiecie syna, dziwując się dziejom owych ofiar jasyru i patrzac ze wzruszeniem na ich skołatane postacie.

Żegnając się z niewiastami, zapytał Leszek uprzejmie, czy mają jakie życzenie, które by on mógł spełnić.

Elżbieta prosiła, ażeby jej synowi zostało zwrócone dziedzictwo po ojcu, będące w nieprawnym posiadaniu Zyndrama, który zbrodniczą ręką chciał zgładzić prawego dziedzica. Leszek uznał zupełną słuszność ich żądania, obiecał niezwłoczny zwrot Żegnańca i wszelkiego mienia po Sulisławie, oraz wezwać zbrodniarza przed swój sąd i ukarać go przykładnie, niewiasty jednak prosiły księcia, by tej sprawy przed sąd nie wytaczał. Będą zadowolone, jeśli Zyndram odda, co wydarł i odejdzie sobie spokojnie.

Jeszcze tegoż dnia wieczorem książę wróciwszy na zamek, wystosował do Zyndrama list z rozkazem natychmiastowego oddania wszystkich majętności po bracie Sulisławie jego wdowie i synowi — z groźbą, w razie nieposłuszeństwa, pozwania go przed sąd książęcy w sprawie gardłowej.

List ten posłał książę przez podsędka Frydrycha, zwanego Mądrym Fryckiem, zrodzonego z ojca Polaka i matki Niemki. Ten jednak, przekupiony przez Zyndrama, po powrocie przedstawił księciu sprawę w takim świetle, że nie ma wcale dowodów ani przeciw Zydramowi, ani też co do autentyczności prawej właścicielki Żegnańca.

Książę nie wiedział, co począć. Kazał szukać dowodów. Sprawa przewlekała się bez końca. Niewiasty bardzo się zmartwiły takim obrotem sprawy. Wreszcie przeprowadzenia jej podjął się kasztelan sandomierski, Krystyn z Ostrowa herbu Rawicz. Słał posłów po trzykroć do Zyndrama z wezwaniem na „roki sądowe“, lecz pozwany się nie stawił. Kasztelan poruszył niebo i ziemię, by zebrać dowody, mogące wyjaśnić urodzenie Jana lub przynajmniej dowieść tożsamości branek. Lecz dowodów nie znalazł. Świadkowie po większej części pomarli, a ci co żyli i pamiętali nasze branki w krasie ich urody, na widok trądu nie ważyli się przysięgać, że to te same niewiasty.

Wszyscy stali bezradni. Wreszcie Ludmiła przypomniała sobie, że przecież żyje jeszcze królowa Kinga, najpoważniejszy i najwiarygodniejszy świadek.

Kasztelan zerwał się. Klasnął w obie ręce, wołając:

— Victoria! Jedźmy do niej! Co żywo! Wszyscy!

Po niedługich przygotowaniach wyruszono do sandeckiego klasztoru. Niewiasty jechały na wózku, mężczyźni konno, Jaś zaś na swoim cudnym Tatarczyku. Kasztelan wziął ze sobą wielu sędziów i ławników. Mądry Frycek na ten czas jakoś akuratnie zachorował. Jechało też sporo ludzi wojennych, którzy stawili się skwapliwie na wezwanie. Nawet wielu mieszczan krakowskich i kilku rycerzy przyłączyło się z ciekawości lub współczucia do tego orszaku. Wyjeżdżano więc tłumnie, gwarno i gorączkowo. Nowy promień nadziei, może już ostatniej, wydobył z serc ostatnie siły.

Blisko nieba.

Po drodze wszędzie napotykali jeszcze ślady postrachu, rzucanego przez najście Tatarów na stolicę. Pustkami stała niejedna wieś, której mieszkańcy uciekli do zamków obronnych. Na polach rzadki pracownik obracał głowę ze drżeniem, gdy słyszał tętent gromady podróżnej.

Od jednego z tych ludzi dowiedziano się, że księżnej Kingi nie ma w Sączu. Schroniła się z zakonnicami do warownego zameczku w Pieninach. Zmieniono więc drogę, skierowano się ku Pieninom. Nastała podróż bardzo ciężka, zwłaszcza dla chorych niewiast. Nie mogły długi czas znosić jazdy konnej, o pójściu pieszo nie można było myśleć. Musiano wózek z nimi wszędzie przeciągać. Ale i wózek męczył je niesłychanie, trzęsąc się na twardych rumowiskach tak, że chore nieraz jęknęły od tłumionego bólu.

Pokazało się na koniec tajemnicze schronienie. Poniżej szumiał Dunajec, a w górze wśród lasu iglic i maczug skalistych wystrzelała opoka. Wąski jej wierzchołek ledwie wystarczał na objęcie warowni, której mury, ścięte prostopadle z górą, tworzyły jakoby dalszy ciąg żywej skały. Mury te były bez okien, gdzieniegdzie tylko mrugające ciemniejszymi otworami strzelnic. Spoza ścian wyglądała jedna jedyna wieża, także bez okien.

Jan, spostrzegłszy nadpowietrzne siedlisko, zawołał:

— A niechże ją Pan Bóg kocha, tę naszą księżnę! Jakżeż ona blisko nieba! Cóż my teraz biedaki zrobimy?

Do twierdzy prowadziła jedna tylko ścieżka, okrącająca się koło góry. Tu już wózka nie można było wciągać. Ludmiłę przywiązano do konia i prowadzono zwolna. Ale Elżbieta w żaden sposób nie mogła się utrzymać na koniu. Jan, niewiele myśląc, zeskoczył z Tatarczyka, dźwignął matkę na ramiona i z tym drogim ciężarem puścił się pod górę wśród poklasku rozrzewnionych widzów.

Długo ich zatrzymano u bramy. Kiedy jednak kasztelan wymienił swą godność i wytłumaczył, o co chodzi, furtka się odchyliła. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Przechowywanie nasion.

Przechowywanie nasion roślin motylkowych. Nasiona te, prawie wszystkie jare (oprócz wyki zimowej), zasługują na szczególną uwagę przy przechowaniu zimowym. Stwierdzona bowiem została u nich przez rolników-praktyków łatwość osłabienia, lub zupełnej utraty siły kiełkowania, przy najsłabszym nawet zawilgoceniu i zagrzaniu w czasie leżenia. Jeden z nich, znany rolnik, ogłosił wyniki siewu roślin motylkowych, młóconych na kilka miesięcy przed siewem. Okazało się, że bobik, łubin niebieski i groch, omłócone na poplony przed Nowym Rokiem, miały siłę kiełkowania: w styczniu 90 procent, w marcu już tylko 43 proc., a w lipcu 30 proc., czyli że trzeba było ich brać trzykrotnie więcej, niż młóconych w czerwcu. Stąd wynika zasada dotrzymywania grochów, wyk, bobików, a szczególnie łubinów — w strąkach — prawie do chwili siewu. Jeżeli ze względu na brak miejsca i rozkład robót musimy już zimą część strączkowych omłócić, to należy je przechowywać w suchych strączynach — w miejscu przewiewnym, więc nie w sąsieku pod słomą, jak się to często dla braku miejsca praktykuje.

Przechowanie nasion oleistych. Przechowanie rzepaków i rzepików, nasion kapusty i innych roślin z rodziny krzyżowych, nastręcza najwięcej trudności ze względu na łatwość ich zapleśnienia, które się objawia nie tylko utratą barwy (czernienie) i połysku, ale zjełczeniem (zgorzknieniem) zawartego w nich oleju i przede wszystkim prawie zupełną, szybką utratą siły kiełkowania.

Ponieważ i długie pozostawianie rzepaków w słomie też nie jest wskazane, gdyż grubej rzepaczanki nigdy tak dokładnie dosuszyć się nie da, żeby można być pewnym, iż się w niej nasienie przy dłuższym leżeniu nie zepsuje. Więc nie pozostaje nic innego, jak szybka młocka i wczesne wyciśnięcie oleju z całej ilości, będącej do zbycia.

Ilość potrzebną do siewu rzepaków jarych, zwykle niedużą, należy trzymać w suchym miejscu, w pudełku lub naczyniu, przesypując co kilkanaście dni tak, ażeby przy przesypywaniu przewiew obsuszył wilgoć, która się na nasieniu gromadzi. Tak samo należy postępować z nasionami kapusty i innych krzyżowych. Bezpieczniejsze dużo w przechowywaniu są nasiona maku, lnu, konopi, słonecznika i t. p.

Przechowywać je najlepiej podwieszone w rzadkich workach na strychu. Sznurki lub drut, na których powieszone są worki, należy zabezpieczyć gałązkami jałowca przed chodzeniem po nich mysz, które często po krokwiach dostają się do worków z nasionami i uszkadzają je przez całą zimę. To samo odnosi się do nasion buraczanych, które szczególnie chciwie myszy wyjadają. W ogóle jałowiec, jako ochrona przed myszami, w ciasnocie komory i strychów, powinien być przynajmniej po wszystkich kątach poumieszczany od wczesnej jesieni. Zniechęca to myszy, wędrujące z pola, do osiedlenia się w budynkach.

Pożyczki na poprawę hodowli koni.

Każdy rolnik-hodowca ma specjalne zamiłowanie do hodowli konia. Gospodarze lubią mieć ładne, silne, użytkowe konie, okazałe do wyjazdu i zdatne do pracy.

Hodowlą koni zainteresowani są nie tylko rolnicy, ale także armia, która dla swoich celów musi mieć odpowiedni i ujednolicony typ konia.

Popierając wysiłki rolników, dążących do wyhodowania koni o cechach dodatnich, Państwowy Bank Rolny uruchomił dogodne, tanie, bo 4-proc. w stosunku rocznym kredyty na kupno ogierów. Pożyczki na ten cel, rozprowadzane za pośrednictwem Izb rolniczych, udzielane są na przeciąg 2 lat, przy czym przewidziane są co roku dwa terminy płatności rat, t. j. na wiosnę w maju i jesienią w listopadzie.

Po pożyczki te należy zgłaszać się najlepiej za pośrednictwem Związków hodowców koni i Izby Roln.

Biorąc pod uwagę korzyści, jakie łączą się z posiadaniem odpowiedniej jakości pogłowia końskiego, rolnicy powinni wykorzystać w całej pełni przyznane im możliwości kredytowe.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Większe możliwości zbytu lnu. Czechosłowacja posiadała na obszarach sudeckich dobrze rozbudowany przemysł wyrobów lnianych i wywoziła ich b. dużo do Stanów Zjednoczonych. Teraz, gdy kraje sudeckie przeszły na własność Niemiec, Amerykanie będą szukać innych rynków zakupu. W związku z tym polscy kupcy liczą na to, że otworzy się możliwość większego wywozu dla polskiej przędzy lnianej, oraz tkanin lnianych.

Najwyższa cena konia. Na odbytej w Warszawie licytacji koni pełnej krwi angielskiej, najwyższą cenę 18 i pół tysiąca złotych osiągnął ogierek „Trzos" z hodowli państwowego stada w Kozienicach.

Zakupy koni dla wojska. Komisje remontowe zakupując konie do wojska, płacą zależnie od typu konia od 600 do 1000 zł. i więcej. Wypłacane też są specjalne dodatki hodowlane i 100 zł. premii za dobry wychów konia.

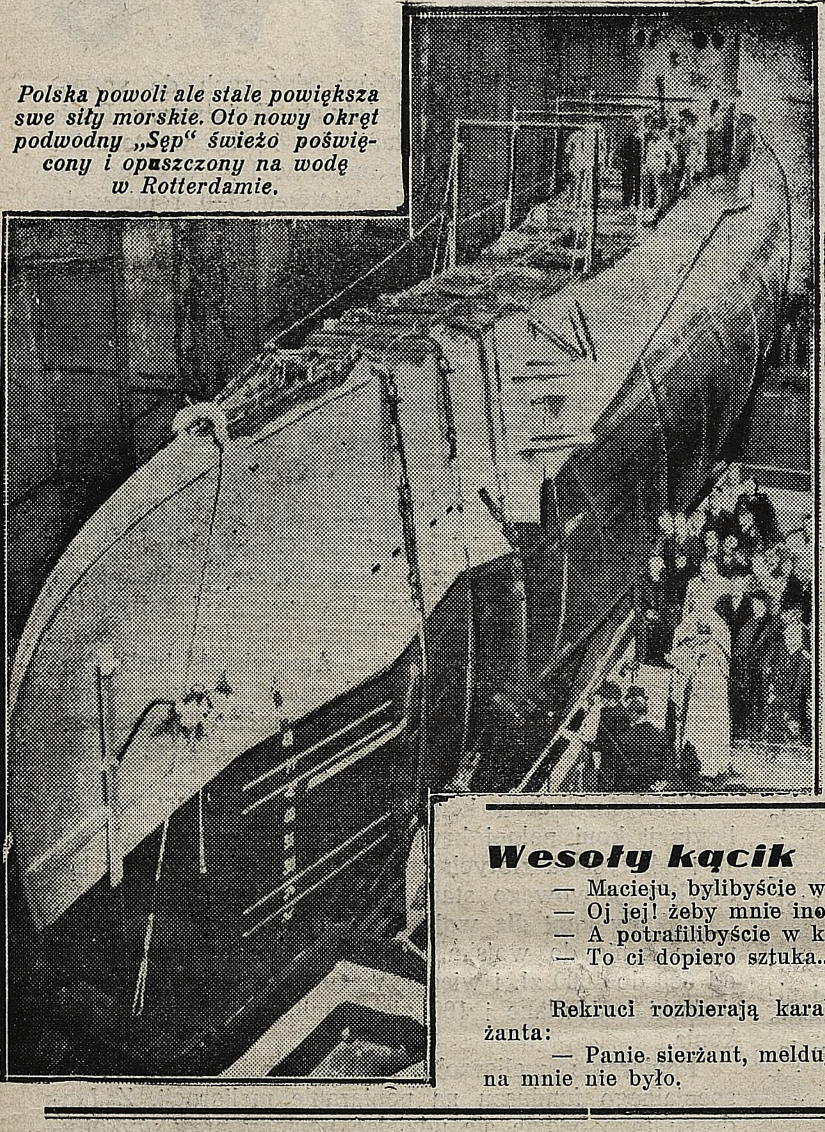
Popieranie melioracji. Istnieje projekt stworzenia specjalnego funduszu na popieranie melioracji. Z funduszu tego będzie się udzielać pomocy przy wykonywaniu prac nad ochroną gruntów przed zalewem i przed zrywaniem brzegów, przy zakładaniu stawów rybnych. Przewiduje się też rozszerzenie ulg dla gospodarstw, przeprowadzających melioracje z własnych funduszów.

Nowe gospodarstwa rolne. W ciągu pierwszego półrocza br. w wyniku przeprowadzonej parcelacji stworzono na terenie całej Polski 4 tysiące 38 samodzielnych gospodarstw rolnych, z czego z parcelacji rządowej 1185. Przeciętny obszar nowopowstających gospodarstw wynosi dla całej Polski 9.4 hektara, wahając się od 3.2 ha w wojew. krakowskim do 16.2 ha w woj. poleskim. Zasadą, którą kierują się urzędy przy projektowaniu gospodarstw jest to, by były one warsztatami żywotnymi, zabezpieczającymi należyty poziom gospodarowania.

Drzewo na budowę szkół. Kredytowa sprzedaż drewna po cenie ulgowej na budowę publicznych szkół powszechnych prowadzona jest przez Lasy Państwowe. Cena rynkowa drewna okrągłego, ciosanego, oraz tartego zmniejszona została na ten cel o 33 proc. W pierwszym rzędzie z materiału tego korzystać mogą gminy wiejskie, położone w pobliżu nadleśnictw.

Bank plantatorów tytoniu. W Warszawie powstał Spółdzielczy Bank Związku Plantatorów Tytoniu.

Ceny zboża. Na giełdzie krakowskiej płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 15.25—15.50 zł., pszenica 20.50—21 zł., jęczmień 14.50—15 zł., owies 16.50—16.75 zł., otręby 8.25—8.50 zł.



Polska powoli ale stale powiększa swe siły morskie. Oto nowy okręt podwodny „Sęp" świeżo poświęcony i opuszczony na wodę w Rotterdamie.

Wesoły kącik

— Macieju, bylibyście wójtem?
— Oj jej! żeby mnie ino chcieli.
— A potrafilibyście w kancelarii pisać?
— To ci dopiero sztuka... medol na piersi, pieczęć w garść, papieros w gębę i już!

*

Rekruci rozbierają karabin i Chaim z nimi. Po chwili zwraca się do sierżanta:

— Panie sierżant, melduję, co w lufie od ten karabin jest dziura. Żeby potem na mnie nie było.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.